

ZWIASTUN EWANGELICZNY

ROK ZAŁOŻENIA 1862.

„Zwiastun Ewangeliczny” porusza wszelkie objawy życia religijnego w kraju i zagranicą i wychodzi raz na tydzień na każdą niedzielę

Prenumerata płatna zgóry wynosi kwartalnie zł. 3, półrocznie zł. 5. Konto P.K.O. 2700.Cena ogłoszeń od wyrazu ogłoszeń drobnych gr. 10, za miejsce $\frac{1}{4}$, szpalty zł. 5.

Poszukiwania pracy oraz przy powtórzeniu 50% ustępstwa.

Adres Redakcji i Administracji: plac Małachowski 1 A (róg Kredytowej 2) tel. 402-26.

Administracja czynna codziennie od 9 do 4, w niedziele i święta od 11—11 $\frac{1}{2}$, i 1—1 $\frac{1}{2}$.

Redaktor przyjmuje od 10 do 12

Rocznik w Odrodzonej Polsce IX.

Warszawa, 23 stycznia 1927 r.

№ 4.

TREŚĆ № 4: Biblia i szkoła. A. S — Żywot Jezusa w Palestynie, na Śląsku i gdzieś indziej. Ks. Z. M. — Przeżyte fikcje. P. Hulka-Laskowski. — Bogu—co jest Bożego, Państwu—co należy do Państwa. — Pokłosie ze „Zjazdu Wileńskiego”. — Porucznik Re-gier. odcinek. — Z kraju i ze świata. — Wiad. Warszawskie. — Odpowiedzi Redakcji. — Ofiary. — Ogłoszenia.

BIBLIA I SZKOŁA.

Reformacja od samego początku wzięła pod swoją opiekę szkołę. Kościół i szkoła pracowały wspólnie nad odrodzeniem narodu. Reformacja wyzwoliła chrześcijaństwo z niewoli Rzymu i przywróciła ludowi chrześcijańskiemu wolność sumienia, lecz, aby człowiek wszechstronnie dla niej przysposobić, trzeba było nie tylko serce i nie tylko wolę odrodzić mocą słowa Bożego, lecz i rozum światłością objawienia Bożego oświecić.

Dr. Marcin Luter nie małą wagę sprawie tej przypisywał. Wiedział on bowiem dobrze, iż celem ustalenia Reformacji przede wszystkim na serca młodzieży oddziaływać należy. Udoskonalenie szkolnictwa było jednym z najprzedniejszych celów Lutera. W posłaniu swoim: „Do burmistrzów, rajców wszystkich miast w Niemczech, iż powinni zakładać i utrzymywać szkoły chrześcijańskie (1524) schłostał niedbalstwo, okazywane szkołom przez rodziców i gminę. „Proszę was wszystkich”, nawołuje Luter, „moi drodzy panowie i przyjaciele, zechciejcie to moje pismo i upomnienie przyjąć życzliwie i wziąć do serca. Wszak widzimy po całej niemieckiej ziemi wzdłuż i wszerz, jak szkoły marnieją. Ponieważ ziemską hołota widzi, iż już nie może wypychać z domu do klasztorów i fundacji swych synów, córek i krewniaków i obsadzać ich na cudzych dobrach, nikt teraz nie chce dzieci oddawać do nauk. Na cóż, powiadają, posyłać je do szkół, kiedy z nich nie mogą być proboszczowie, mnisi ani zakonnice? To szatan za tem się kryje, to on tak kieruje serca ziemskie, aby w ten sposób zaniedbywano dzieci i młodzież. Zaklinam was przez wzgląd na Boga i na biedną młodzież, nie lekceważcie tej sprawy. Rzecz to wielka poważna, bo Chrystusowi i całemu światu wiele na tem zależy abyśmy młodej gromadce pomagali. Przez to samo i sobie radzimy i pomagamy. Drodzy panowie, co rok tyle musi się łożyć na działa wojenne, na drogi i gościnie i tamy, aby choć na krótko zapewnić sobie doczesny pokój, dla czegożby choć tyle przynajmniej nie wyłożyć dla biednej, zaniedbanej młodzieży, aby dla niej utrzymać jednego lub dwóch dobrych nauczycieli”. Dalej Luter wypowiada już prorocze słowa: „Pan stoi u drzwi; błogo nam jeśli mu otworzymy. W Niemczech jeszcze nigdy nie słyszano tyle o słowie Bożem, ile dziś; przetoż, bracia, kupujcie, póki targ; słowo i łaska Boża, który gdy raz przeminie, więcej nie wraca. Było ono kiedyś u żydowskiego narodu, ale go opuściło a dziś żydzi nie mają nic. Apostoł Paweł przyniósł słowo Boże do Grecji, ale i tam go niema, tam teraz Turcy panują. Rzym i Włochy też je niegdyś miały, a teraz cóż mają? — papieża. A wy, bracia, nie mniemajcie, że między wami na wieki pozostanie, bo gdzie słowo spotka tylko niewdzięczność lub wzgardę, tam długo nie pobędzie. Przeto niech każdy trzyma, kto może, aby go nie utracił”.

Nie tylko Niemcy, ale wszyscy ewangelicy powinni wziąć te słowa wielkiego reformatora do serca i rozważyć je i do nich się zastosować.

Zawód nauczycielski cenili Luter bardzo wysoko i żądał, by nikogo nie mianowano pastorem, jeśli przedtem nie uczył w szkole. Ale dodawał: wystarczy 10 lat działalności szkolnej, „bo praca to zbyt wielka, a szanuje się ją za nisko... Bez burmistrzów, książąt i szlachty moglibyśmy się obejść, ale bez szkół nie...”. W tymże piśmie powiada Luter z naciskiem: „Gdzie w szkole nie rządzi słowo Boże, tam ona marnieje”. Domagał się ten mąż Boży, żeby młodzież od zarania poznajmiała się i oswajała z Biblią.

Za radą Lutera poszedł Jan Sturm, ów najgłośniejszy i najstarszy pedagog szkolny XVI wieku. Był on od roku 1538 do 1581 kierownikiem miejskiej szkoły w Strasburgu alzackim, nadał jej samodzielnie obmyślany ustrój i zdobył tak wielki rozgłos, że z wielu krajów Europy tłumnie tam młodzież ściagała, roznosząc potem sławę Sturma i jego systemu po swojej ojczyźnie^{*)}. Jan Sturm rozpoczął swoje wykłady zawsze po poprzednim odczytaniu ustępu z Biblii. „Lecto prius capite ex biblicis”. W niższych klasach (a więc od 9 do 4^{**)} czytano i objaśniano ewangelje niedzielne, w piątej czytano mniejsze listy apostoła Pawła, w czwartej czytano listy apostoła Pawła po łacinie, w trzeciej uczono się ich częściowo, a uczniowie drugiej klasy, po naszymu siódmej, umieli cały list apostoła Pawła do Rzymian wyrecytować z pamięci.

Walenty Trotzendorf (1531 — 1556), rektor słynnej szkoły na Złotej Górze (Goldberg) czytał z uczniami swymi urywki Starego i Nowego Testamentu w hebrajskim i greckim oryginale. A perykopy niedzielne uczniowie umieli na pamięć. Gdy ten znakomity mąż Boży począł uczniom objaśniać wiersz 4 psalm 23: „Choćbym też chodził w dolinie cienia śmierci, nie będę się bał złego, albowiem Ty ze mną, łaska Twoja i kija Twój te mnie cieszą”, przy tych słowach został rażony apopleksją, wymówiwszy zaledwie: „Teraz, moi słuchacze, zostaję odwołany do innej szkoły”^{***)}.

Michał Neander, uczeń Melanchtona i rektor w Ilfeldzie (1559 — 95) wydał pierwszą „Biblię szkolną”. Były tam zebrane wszystkie najważniejsze ustępy Pisma Świętego Nowego i Starego Testamentu z krótkimi objaśnieniami.

*) Patrz bliższe szczegóły dotyczące się poglądów Sturma w znakomitem dziele Stanisława Kota p. t. „Historja wychowania”. Zarys podręcznikowy. Nakład Gebethnera i Wolfa, r. 1924, str. 172 i następne.

**) Od XVI wieku ustala się ten sposób liczenia klas, iż najwyższa uchodzi za pierwszą.

***) Ego vero, auditores, nunc avocor in aliam scholam.

niami. Poczynając od 16 roku życia uczniowie uczyli się na pamięć wyrazów Pisma św. „Przydadzą im się „in omni vita”, t. j. we wszystkich okolicznościach życia”.

W szkole Augsburskiej rektora Hieronima Wolfa (1557) czytano w czwartej klasie Nowy Testament, Psalterz, Przypowieści Salomona i Jezusa Syracha, co rano i co wieczór.

Jan Amos Komeński (1592 — 1671), senior Braci Czeskich i rektor znakomitej szkoły w Lesznie, pierwszy to pisarz w Europie nowożytnej, który całe życie i wszystkie wysiłki poświęcił zagadnieniom wychowawczym, zaleca do nauczania się na pamięć psalmów, pieśni kościelnych, katechizmu i historii biblijnych, „albowiem dzieci przez to uczą się wierzyć, miłować i pokładać w Bogu nadzieję ****).

Wiek Reformacji w Polsce był wiekiem rozkwitu szkolnictwa, gdzie Biblia odegrała pierwszorzędą rolę. —

****) Podręczniki Komeńskiego z przekładami niemieckimi i polskimi p. t. „Drzwi języków otworzone”, zostały przetłumaczone na wszystkie języki cywilizowanej Europy i na kilka azjatyckich i rozniosły imię Komeńskiego po całym świecie. Patrz Kot loc. cit. str. 24 i nast.

Oto kilka przykładów na potwierdzenie, jak wielkie znaczenie przypisywano w szkolnictwie reformacyjnym:

Jan Frycz Modrzewski (1503 — 1572) w swym wiekopomnym dziele *O poprawie Rzeczypospolitej* zamieścił osobną księgę o szkołach.

Uczy Modrzewski, że święta nauka Jezusa Chrystusa, rozkazująca kochać nadewszystko Boga, a bliźniego swego, jak siebie samego, obowiązuje nie tylko jednostki, ale i całe społeczeństwa, całe państwa, całe narody. Myślą przewodnią i zarazem najwyższą pięknoscią dzieła Modrzewskiego jest owe jego gorące pragnienie, aby Polska była państwem chrześcijańskim, nie tylko z wiary, ale i z czynów aby przyszło do niej Królestwo Boże. „Iżreba tedy”, napomina Modrzewski, „Chrystusa ukazować dzieciom, aby wiedziały od kogo się wszelakiego dobra spodziewać mają, za czyją się wolą wszystko dzieje, kto za dobre sprawy odpłatę dawa; a przeto trzeba je wodzić do kościołów świętych na kazania Słowa Bożego, aby Najwyższego Boga łaski dostąpiły i ludziom się upodobały.

(d. c. n.).

A. S.

„ŻYWOT JEZUSA W PALESTYNIE, NA ŚLĄSKU I GDZIEINDZIEJ”.

Ten nieco oryginalny tytuł nosi dzieło księdza i profesora teologii katolickiej na uniwersytecie we Wrocławiu Józefa Wittiga. Zaraz na wstępie chcę zaznaczyć, że nie zamierzam pisać krytyki literackiej, czy teologicznej, do czego nie czuję się ani powołanym, ani przygotowanym, lecz złożyć na tem miejscu dań wdzięczności za pożytek duchowy z lektury tej książki, która zasługuje na najszerze rozpowszechnienie także i przedewszystkiem w sferach ewangelickich. Nie pamiętam, abym jakkolwiek książkę treści teologicznej czytał z takim wewnętrznym przytępieniem, z takim serdecznym zrozumieniem, jak to dzieło katolickiego księdza. Gdyby to dzieło ks. Wittiga istotnie było wyrazem katolickiej nauki i pobożności, a ja chciałbym być konsekwentnym, to — mówiąc drastycznie — nie pozostawałoby mi nic innego, jak... zamienić ewangelicką toż na katolicką sutannę.

Na szczęście stało się już poniekąd odwrotnie. Rzymski kościół wyparł się tej książki i jej ducha, a z ks. Wittiga „zdjął sutannę księżowską”, pozbawiwszy go katedry i wykławszy go z kościoła rzymskiego. Ks. Wittig „pozbawiony sutanny katolickiej nie włożył togi ewangelickiej”. Może uczynił słusznie. Mógłby bowiem narazić się ze strony „rzymskich ewangelików” na to, co spotkało jego wybitnego „współtowarzysza niedoli” prof. Heilera w Marburgu, który porzuciwszy dla wolności ewangelickiej rzymską niewolę zostaje dziś atakowany przez fanatyków ewangelickich za brak „antirzymskości”.

Ks. Wittig swój stosunek do rzymskiego kościoła, z którego został wyklęty, oraz do ewangelickiego kościoła, do którego się nie przyłączył, sam charakteryzuje w przedmowie do ostatniego, już „ewangelickiego” (t. zn. przez ewangelicką księgarnię dokonanego) wydania swego dzieła następującymi słowami. „Ponieważ moi poprzedni (katolicy — przyp. red.) wydawcy czuli się zmuszeni z powodu zakazu kościelnego wycofać moje dzieło z rynku, jestem memu nowemu wydawcy (ewangelickiemu — przyp. red.) wdzięczny, że się podjął wydania moich dzieł, a w pierwszym rzędzie „Żywota Jezusa”, aby je uprzystępniał ewangelickiemu ogółowi. Przeciwnicy nazwali mnie „Luter redivivus”; przyjaciele twierdzą, że we mnie został przełamany duch antireformacji, gdyż uznałem to, co w reformacji było prawdą. W rzeczywistości zaś sprawa ma się tak, że dotarłem do religijnych skarbów dawnych, głęboko wierzących czasów, o które to skarby walczył także Luter, i że stamtąd wydobyłem niejeden z pośród klejnotów, a których nie chcieliśmy (t. zn. katolicy — przyp. red.) uznać tylko dlatego, że ich się dotknął i w płomieniu swej ognistej wiary przekuł Luter. Z pod mego pióra wypływa też słowo wdzięczności za objawy ewangelicznej pobożności, która tu i owdzie zakwitła na mojej drodze życiowej, oraz za dorobek protestanckiej nauki teologicznej, którą misiałem studiować z racji mego akademickiego zawodu. Milszem mi jednak jest to, co napisał mi pewien młody wieńdeczyk, a mianowicie, że moja teologia nie jest

ani luterską, ani trydencką, lecz tchnie duchem onych czasów, gdy jeszcze wszyscy chrześcijanie jednaką mieli modlitwę, wiarę i nadzieję, tak iż potrafili zwiastować wszelakie cuda i doskonałą łaskę onych błogosławionych czasów. Muszę uznać historyczny rozdział chrześcijaństwa, odmawiam jednak, dokonać go także i w moim sercu. I jako taki wysyłam znowu moje dzieło w świat”.

Jestem oczywiście daleki od tego, aby to krwią serdeczną po 20 latach „kapłaństwa” ekskomunikowanego księdza rzymskiego spisane świadectwo krytykować, lub tylko analizować. Sądję, że nie znajdzie się też żaden ewangelik prawdziwy, któryby tego „Natanaela, w którym niemasz fałszu”, chciał kaptować dla swego wyznania. Może i dobrze, że są, jeżeli coraz więcej będzie takich „bezdolnych” dzieci Bożych, które nie mają „ziemskiego kocioła”, gdzieby głowę skłonili. Oni bowiem będą może pionierami do onego celu, „aby wszyscy byli jedno”, „jeden pasterz i jedna owczarnia”, jako żywe świadki, że droga do tego celu, w którego ziszczenie już tu na ziemi wierzę mocno, nie prowadzi przez Rzym, ani też koniecznie przez Wittembergę, jeno przez Golgotę, także i przez Golgotę poszczególnych Kościołów.

Jaka jest treść dzieła Wittiga? To, co zapowiada tytuł. Świadectwo ucznia Chrystusowego, dziecięcia Bożego, które w swoim życiu, w swoim środowisku, w swoim powołaniu, w pracy i w odpoczynku, w radości i w smutku znalazło, oglądało i żyło — tak żyło, a nie przeżywało — Chrystusa. Jest to samobiografia autora oparta i wzorowana na życiu Chrystusa i opowiedziana częstokroć oryginalnymi cytatami z Nowego Testamentu. Zamierzenie zaś jest niemal bluźniercze, gdyby nie uswięcone taką serdeczną wiarą, nieobłudną pokorą i drastyczną — nie znajduję innego wyrazu — prawdomównością w najdrażliwszych osobistych sprawach i przeżyciach, że się tę powieść — bo to jest powieść! — czyta tak, jak się czyta tylko nowotestamentowe ewangelje. A przy tem żadnej afektacji, żadnego namaszczenia — wszędzie prawda, i tylko prawda, odbita w kryształowym sercu autora. Wesołe rzeczy są wesołe, smutne — smutne, ale wszystkie są święte.

Pod względem teologicznym jest to dzieło nawskroś ewangelickie, powiedzmy lepiej ewangeliczne, biblijne, aczkolwiek zewnętrzna szata jest wszędzie „katolicka”. Ale nie może to razić żadnego ewangelika, nie tylko dlatego, że nie wszystko „rzymskie” jest antybiblijne, ale przede wszystkim dlatego, że u Wittiga wszystko jest wypełnione ewangeliczną treścią, owiane biblijnym duchem. A kto jak kto, ale my ewangelicy powinniśmy przecież to rozumieć i pamiętać, że litera zabija, duchci jest, który ożywia. Książka Wittiga przypomina tonem swoim może największą religijną literaturę „Społecznościową”, różni się jednak od niej mniej więcej tak, jak żywa róża od jej najpiękniejszego naśladownictwa — w papierze. Nie chcę przez to oczywiście powiedzieć, że cała literatura Społecznościowa — to piękne kwiaty papierowe.

Na zakończenie — jeszcze tylko podkreślenie „okoliczności łagodzącej”, jeżeliby ktoś mnie chciał osądzić za tą entuzjastyczną recenzję. Czytałem „Żywot Jezusa” w czasie kilkudniowego pościwego odpoczynku patrząc przez okno na precudny obraz białosnieżnych Tatr. Kolendy wigilijne, cuda Boże w naturze i ten cud Boży w sercu ludzkim — to wszystko złączyło się w moim sercu w jeden akord uwielbienia i radości w Panu, Zbawicielu moim. Może dlatego zapominałem na chwilę o tem wszyst-

kiem, czem mądrość ludzka „poprawia cuda Boże w świecie widzialnem i niewidzialnem, zapominałem o wspaniałych „górach” z betonu i marmuru w miastach i górach nienawiści i samolubstwa w sercach ludzkich.

Kto chce przeżyć taką chwilę zapomnienia, ten niechaj przeczyta „Żywot Jezusa w Palestynie, na Śląsku i gdzieindziej”. Wystarczy napisać do Gdańska (Brotbänken-gasse 45 — 48 A. Fritz), gdzie książkę tę mają na składzie. Cena 15 guldenów.

Ks. Z. M.

PRZEŻYTE FIKCJE.

W kapitalnem swoim dziele o nacjonalizmie Europy zachodniej powiada Mitscherlich, że skutkiem mechanicznego traktowania państwa doszło w stuleciu osiemnastem do rozbiórów Polski i że państwa rozbiorcze jeszcze dzisiaj ponoszą smutne konsekwencje swej zaborczej polityki. Dla utrzymania ujarzmionego narodu w posłuszeństwie trzeba było trzymać wielkie armje. Sąsiedzi państw militarnych nie mogli spoglądać obojętnie na zbrojenia państw zaborczych, a rezultatem była ostatecznie wielka wojna, która dotknęła przedewszystkiem te państwa, które w swoim czasie rozgrażyły Polskę. Tak zemściło się mechaniczne traktowanie sprawy żywej i żywotnej.

Niestety, nacjonalizm dzisiejszy postępuje tak samo, jak w swoim czasie postępował absolutyzm oświecony. W każdym kraju nacjoniści widzą samych siebie i nie dostrzegają poza sobą całego świata. Kto głosi jakąś zasadę, ten musi szanować ją wszędzie, gdziekolwiek się z nią spotka, bo w przeciwnym razie zasada zwróci się przeciwko niemu. Niepodobna głosić, że tylko jeden nacjonalizm jest dobry, a wszystkie inne złe i niewolno zamykać oczu na to, że nietylko własny naród kocha swoją ojczyznę, bo wiadomo, że patriotyzm narodu jednego rozbudza patriotyzm narodów innych, szczególnie narodów małych i nie posiadających własnego państwa. To jest komunał, którego właściwie nie należałoby nawet powtarzać, ale który powinien przyświecać wszystkim dzisiejszym mężom stanu jako przestroga. Trudno bo uprawiać politykę nacjonalistyczną, faworyzować własny naród kosztem narodów słabszych i oczekiwać, że te słabsze narody będą uważały, iż tak jest dobrze.

Podobnie jest z religią, którą nacjonalizm współczesny zaprzęga do swoich interesów i tem więcej nakłada na nią obowiązków, im mniej rozumie i troszczy się o jej istotę. Nie można obdarzać przywilejami wyznawców pewnej religii i upośledzać wyznawców wszystkich innych religii, jeśli chce się utrwalać podstawy pokoju, sprawiedliwości i jedności. I nie należy obdarzać religii przywilejami, jak nie należy obdarzać przywilejami narodów. Siła rośnie i potężnieje tylko w warunkach ciężkich, radzi się z konieczności toczenia walki. Największym przywilejem silnych jest najcięższy obowiązek. Tylko słabość potrzebuje specjalnej ochrony.

O tych elementarnych prawdach zapominają czołowi mężowie niektórych, na nieszczęście dość licznych partii polskich. Zdrowa miłość rodzicielska stara się o wychowanie dzieci zdrowych i silnych, a stara się w ten sposób, że daje im wykształcenie i wychowanie. Żadnemu z mądrych ojców nie przychodzi do głowy, aby przyszłość dzieci własnych zabezpieczyć przez upośledzenie dzieci cudzych, bo wie, że wzbudziłby przedewszystkiem nienawiść względem swego własnego potomstwa i że nienawiść ta mogłaby się stać dla tych dzieci fatalną. Przeciwnie, widzimy nieraz rodziców zamożnych, którzy kształcą dzieci własne, umożliwiają kształcenie się dzieciom rodziców ubogich. Gdy własne dziecko będzie silne i światłe, to nie będzie miało potrzeby obawiania się ludzi światłych i silnych.

Inaczej rozumuje dzisiejszy przeciwny nacjonalista. Jeśli jego narodowi zawadza jakiś inny naród, to stara się o to, aby swój naród uczynić tem silniejszym, im większe spotyka mu przeszkody, ale w sposób czysto mechaniczny, osłabia narodowe mniejszości. U nas taka polityka jest szczególnie fatalną, bo świadczy, że niektórzy ludzie, sięgający po władzę, niczego się nie nauczyli od dziejów własnych. Niema już dwóch zdań, że Hurkom, Apuchtinom, Bismarkom i hakatystom zawdzięczamy tę spoistość i si-

łę, z którą zaborcy wbrew swojej woli liczyć się musieli. Znaczący dziejów porozbiorowych twierdzą, że łagodna polityka zaborców byłaby skuteczniej prowadziła do wynarodowienia, niż jakiegokolwiek metody ucisku i upośledzenia.

Zresztą życie samo mówi, co warta jest atmosfera cieplarniana. Naród, który przestaje pokonywać przeciwności, staje się narodem słabym i musi ustąpić miejsca narodowi silnemu. Może to jest tragiczny paradoks, ale faktem jest, że naród, który stracił wrogów, i nie potrzebuje ich pokonywać, stracił zarazem siłę. Rzym, pokonawszy cały owoczesny świat, zaczął się cofać i upadać aż wreszcie upadł i znikł z widowni świata, natomiast Arabowie, plemię półdzikie, nakreśliwszy sobie w islamie cel olbrzymi, urosli w naród i stworzyli nietylko ogromne państwo, lecz i wspaniałą kulturę.

To także jeden z komunałów, ale nie robią sobie z niego nic ci, którzy powinni zważać nań przedewszystkiem. Nacjonalizm powiada że wszystko jest dla narodu wyłącznie i wszystko powinno mu służyć, a więc i religja, chociaż dzieje uczą, że tylko te narody były naprawde wielkimi, które najwięcej służyły nietylko sobie, lecz całej ludzkości. Z religii więc czyni się u nas narzędzie polityki i utożsamia się polskość z katolicyzmem rzymskim. Tak sądzi Dzieduszycki, tak przy sposobności wyraził się wojewoda Bniński na zjeździe katolickim w Wielkopolsce, tak piszą liczni publicyści polscy. Ale jednocześnie, rzecz dziwna, ludzie ci zalecają, aby naród polski i katolicki jak najmniej interesował się swoją religją, jej nauką i dogmatami, gdyż to prowadzi jakoby do utraty wiary, a temsamem naród traci w religii tę podstawę, która mu jest potrzebna.

Logicznie rzecz biorąc, zasada dobra powinna się dać odwrócić. Jeśli polskość i katolicyzm to jedno, to i katolicyzm i polskość powinny tworzyć także jedność. W historii naszej nad narodem polskim ciężko zaważyły rządy prawosławnych Rosjan i protestanckich Prusaków. Jest rzeczą zgoła naturalną, iż naród polski, przywiązany do katolicyzmu, mógł sobie wyobrazić, iż zaborcą katolickim byłby się prędzej porozumiał, albo że sąsiedztwo narodów katolickich byłoby sameż rozbiory Polski uczyniło niemożliwemi. Można było wyobrazić to sobie i pocieszać się takimi nieracjonalnymi myślami, ale trzeba było zastanowić się też nad niemi, czy odpowiadają one rzeczywistości, czy między narodami katolickimi nie było krwawych zatargów? W dalszej zaś konsekwencji należałoby zadać sobie razem z Goszczyńskim pytanie, czy katolicyzm rzymski jest dla polskośći naprawdę tym fundamentem, na którym budować można daleką przyszłość narodu?

Uczniowie szkół powszechnych wiedzą, że Litwa otrzymała katolicyzm od Polski, że w ciągu szeregu stuleci była częścią Rzeczypospolitej Polskiej, że jeszcze po upadku państwa naszego brała żywy udział w powstaniach przeciwko Rosji, zdaje się więc, że jeśli można było oczekiwać czegoś z wielką pewnością, to tego, iż po wyzwoleniu się swoim z pod obcej hegemonii, oba katolickie narody dążyć będą do zjednoczenia się i zespolenia, a przynajmniej, że katolicyzm tworzyć będzie moment poednawczy i jednoczący, jeśli powstaną tarcia w innych dziedzinach życia.

Tak można było wnioskować, jeśli się brało pod uwagę zasadę, że polskość i katolicyzm to jedno. Oto pisma przynoszą dość dziwną wiadomość, że katolicka Litwa łączy się sojuszem z prawosławną Rosją i że ostrze tego sojuszu wymierzone jest przeciwko Polsce przedewszy-

stkiem. Jednocześnie jakby dla zadokumentowania, że katolicyzm wcale nie jest momentem jednoczącym, przychodzi smutna wiadomość, że katolicy Litwini krwawo pobili w Kownie katolickich Polaków, których los zmusił do pozostania po tamtej stronie granicy. Religijny, katolicki, obchód Polaków kowieńskich wyzyskany został przez nacjonalistów litewskich do krwawej manifestacji przeciwpolskiej. Pięćset ludzi z procesji polsko-katolickiej zostało poranionych i pokaleczonych przez Litwinów. Nie uszanowano nawet wnętrza kościoła. Depesze donoszą, że go uszkodzono, a na ścianach i podłodze widnieją ślady krwi. Kościół został zamknięty".

Oto jest komentarz życia do twierdzenia polityków, że katolicyzm i polskość to jedno. Ale życie mówi jeszcze o czemś daleko ważniejszym: pokazuje ono, czym ten katolicyzm jest poza polityką, w samym sobie. Powstaje naturalne i proste pytanie, czy ludzie wierzący szczerze

w obecność Boga w świątyni, jak naucza katolicyzm, byliby mogli wtargnąć do kościoła, aby w tak haniebnym sposobie sponiewierać swoich współwyznawców i pohańbić miejsce święte? Odpowiedź na to może być tylko jedna, że na taki czyn nie może się zdobyć chrześcijanin prawdziwy, lecz tylko fikcyjny, katolik w duchu Dzieduszyckich, doradzających jednoczący indyferentem.

Wszystkie fikcje są szkodliwe, ale jedną z najszkodliwszych jest fikcja tożsamości katolicyzmu i polskości. Molochowi tej fikcji poświęcono dotąd bardzo wiele. Czy fikcja ta ma nadal panować nad Polską i odmawiać wolności sumienia wszystkim, którzy nie chcą być poddani papieżowi? Czy fikcja ta normować ma prawo małżeńskie i leżeć na życiu kamieniem? Czas najwyższy skończyć z nią. Polska to Polska, a nie Watykan. Przekonanie religijne nie powinno być narzędziem polityki.

P. Hulka - Laskowski.

BOGU—CO JEST BOŻEGO, PAŃSTWU—CO NALEŻY DO PAŃSTWA.

Na marginesie listu pasterskiego dr. S. Galla.

Rozkaz dzienny M. S. Wojsk. Nr. 108/26 podał w okresie przedświątecznym do wiadomości list pasterski biskupa polowego W. P., mający nieść szeregom żołnierskim słowo niezłomnej wiary i uroczysty głos powinności, ślubowanej Bogu i Ojczyźnie.

Nie wchodząc w treść ogłoszonego listu, acz pewne zastrzeżenia budzić muszą te jego ustępy, w których biskup całą armję polską skupia pod skrzydłami chrześcijaństwa i katolicyzmu nie bacząc, że państwo nasze pod sztandarem obrony krajowej wszystkich powołuje obywateli, nie czyniąc żadnych różnic wznaniowych.

Armja państwa polskiego nie jest armją kościoła: o tem wiedzieć powinien przynajmniej biskup polowy.

Wszelako już nie z zastrzeżeniem, ale ze stanowczym protestem i władz republikańskich i całego społeczeństwa spotkać się musi ustęp dostojnego listu, stanowiący właśnie jego zagajenie i nagłówek.

W nagłówku tym czytamy:

„Dr. Stanisław Gall z Bożego zmiłowania i Stolicy Apostolskiej łaski — biskup polowy Wojsk Polskich...”.

Czytelnik, zdumiony, przeciera oczy i sprawdza tę auto-rekomendację po raz wtóry.

„...z Bożego zmiłowania...” — tak, oczywiście, dla człowieka wierzącego w Opatrzność wszystko dzieje się na ziemi ze zmiłowania Bożego. I rozbiory Polski i targowica, i srebrniki Judaszowe, nawet nadużycia w P. K. O. — wszystko to działa się nie bez woli Bożej, która prowadzi ludzkość niezbadanymi drogami ku niewiadomym celom.

„...z łaski Stolicy Apostolskiej” — tak, oczywiście, kapłana katolickiego wynosi na stanowisko biskupie decyzja Watykanu.

Ale biskup polowy nie jest tylko sługą Watykanu, jest on także sługą Państwa Polskiego i zajmuje ważny postępek w szeregach jego siły zbrojnej. Czyż więc w szeregach tej siły dr. Stanisław Gall żadnego nie widzi autoritetu po za autorytetem Papieża? Żadnych innych źródeł władzy poza władzą biskupa rzymskiego? U szczytu polskiej hierarchii wojskowej widzi tylko — potrójną koronę papieską?

Lecz odkądżeto władza Rzymu pokrywa się z państwową władzą polską?

Czy Rzeczpospolita jest tylko kongregacją Stolicy

Apostolskiej? Domeną watykańską? Prywatnym Ojca świętego folwarkiem?

Skoro biskup polowy W. P. czuje i zamyka w wyłącznym rozporządzeniu papieża, to możnaby spytać, dlaczego to władza papieska w ciągu lat stu zaniedbywała tego ukochanego przez się posterunku? Czemu nie mianowała nam biskupów polowych, jeśli to od niej zależało? Czemu natomiast wyklinała polskie ruchy powstańcze? Czemu na grobie naszej państwowości paktowała z ziemi naszej zaborcami? Czemu przyjmowała kosztowne dary z ich krwią ubroczonych rąk, jako pokwitowanie swego milczenia w obliczu stuletniej polskiej martyrologii?

Dr. Stanisław Gall, tłumaczając swoją zwierchność duchowną, odpowie zapewne, że Stolica Apostolska w owym okresie smutnym inaczej postępować nie mogła, że liczyć się musiała z rzeczywistością faktów historycznych.

Rzecz prosta, ale ze swej strony spytamy:

— Jakto? Wierc Rzym i jego słudzy mogli byli uznać władzę carów i kajzerów jako fakt historyczny, dostateczną obdarzoną wzmową, a brak im zmysłu historycznego dla rzeczywistości Państwa Polskiego i jego zwierchnych władz naczelnych?

— Nie, dwakroć Przewielebny Ojciec, dostojniku z łaski Bożej i woli Watykanu: biskup polowy Wojsk Polskich nie może być tylko infulatem Rzymu, mianowancem obcej, choćby duchowej potęgi! Istnieje Rzym, ale istnieje też, proszę Excelencji, Warszawa.

Żołnierz Polski, wyznający się katolikiem, oddaje Bogu to, co jest boskiego. I gotów oddać Watykanowi to, co należy do Watykanu. Ale przedewszystkiem czuje się on żołnierzem swej ojczyzny, obywatelem Rzeczypospolitej i żąda, aby imieniem jego duszy, imieniem jego krwi gotowej do ofiar, oddawano Państwu to, co do Państwa należy.

„Głos Prawdy”.

W. Rzymowski.

Przyp. Red. Dziwi nas, że autor powyższych słusznych wywodów stawia swe pytania tylko pod adresem b. na Galla. Biskup, jak biskup. Ale wszak ciekawe, że taki list ukazał się w formie rozkazu ministra S. W., który przedewszystkiem jest odpowiedzialny za to, co podaje w formie urzędowej. Wprawdzie n. Rzymowski jest filarem obozu „sanacji”, a marszałek Piłsudski twórcą tego obozu, ale jeżeli sanacja wyklucza prawo krytyki, to istotnie trzeba będzie tę „sanację” zaopatrzyć w cudzysłów.

POKŁOSIE ZE „ZJAZDU WILEŃSKIEGO”.

4. Stosunek prasy do Zjazdu.

Na zakończenie licznej serii naszych artykułów o Zjeździe — jeszcze kilka słów o stosunku prasy wszelkich odcieni do Zjazdu i jego zamierzeń.

Wileńska prasa polityczna umieszczała przez cały czas Zjazdu obszernie artykuły informacyjne i sprawozdawcze. Zachowawcze „Słowo” było poprawne, acz dość wstrzemięźliwe, postępowy „Kurjer” niedwuznacznie przychylny, nawet klerykalny „Dziennik” zamieszczał krótkie,

zupełnie obiektywne wzmianki informacyjne z każdodziennych obrad. Jeżeli dodamy do tego kurtuazyjne zachowanie się władz administracyjnych, wojskowych, kolejowych i samorządowych, które bądź brały czynny udział w oficjalnej części Zjazdu, bądź czyniły wszelkie ułatwienia i dogodności, to trzeba stwierdzić, że Wilno, jako gospodarz w najszerszym tego wyrazu znaczeniu, zasłużyło sobie na uznanie i wdzięczność.

Dzienniki polityczne w stolicy, a zwłaszcza także i krakowskie, wszelkich barw i odcieni, zamieszczały o Zjeździe wzmianki i artykuły. Poza klerykalno - politycznym brukowcem „Polak - Katolik”, którego ordynarną napaść czytelnicy nasi znają z przedruku w „Zwiastunie” wszystkie inne dzienniki, nie wyłączając np. klerykalnego krakowskiego „Głosu Narodu”, lub lwowskiej „Gazety Kościelnej” zachowały ton jeśli nie życzliwy, to przynajmniej przyzwyczajony. Część prasy postępowej natomiast zupełnie wyraźnie manifestowała swoje sympatie dla społeczeństwa ewangelickiego.

Przy tej okazji mogliśmy jednak znów przekonać się o straszliwej wprost ignorancji, jaka panuje w stosunku do ewangelicyzmu w kołach katolickich, zwłaszcza postępowych (!). Już przy cytowaniu nazw poszczególnych kościołów ewangelickich, lub ich dygnitarzy zdarzały się najkomiczniejsze dziwolągi. Rekord pod tym względem pobił warszawski „Kurjer Poranny”. Płyne to nietylko z istotnie niechlubnego naszego rozróżniczkowania, w którym się trudno zorientować obcym, nietylko z powszechnej ignorancji religijnej polskiej inteligencji (zarówno katolickiej, jak i ewangelickiej), lecz także z braku wszelkiej w tym względzie ze strony ewangelickiej jakiegś akcji uświadamiającej i informacyjnej.

Miałoby być i pisać o nieziszczalnej, przynajmniej narazie, idei pisma codziennego, należałoby się na serjo i gorąco zabrać do utworzenia biura prasowego przy konsystorzu, a jeszcze lepiej przy projektowanej Radzie Kościołów. To biuro prasowe śledziłoby prasę krajową, oraz częściowo i zagraniczną, prostując, informując i uświadamiając za pośrednictwem regularnych komunikatów ogół. Szczegółów tej pracy nie mogę oczywiście na tem miejscu rozwijać.

Jakież był stosunek do Zjazdu i jego rezultatów ze strony krajowej prasy kościelnej? Polskie pisma oraz małopolskie i śląskie pisma niemieckie zajęły stanowisko zdecydowanie przyjazne. Łódzka oraz poznańska prasa niemiecka pisała przychylnie, choć z zastrzeżeniami bądź dogmatycznej bądź narodowej natury. Najzimniej zachowała się prasa poznańska, która pisała mało i z przekąsem; orę-

dzia zaś Zjazdu nie umieszczała wcale, co jest już delikatnym bojkotem Zjazdu. Odróżnia się na tym tle sympatyczny, choć też powściągliwy artykuł ks. b-pa Blau'a w „Ew. Kblatt”. Tłumaczy się to tem, że kierownictwo prasy poznańskiej spoczywa przypadkowo (?) w ręku najwięcej nieprzejeżdżanych narodowców (ks. Kammel i ks. Rhode). Górnośląska prasa niemiecka pisała cieplej i przychylniej, a ks. prezydent Voss z Katowic zamieścił przychylny artykuł w jednym z codziennych pism katowickich.

Zjazd Wileński odbił się dość głośnym echem zagranicą. Według relacji ks. Zoecklera w jego organie nadeszły specjalne pisma gratulacyjne z Zurychu i z Ameryki, a pisma kościelne w Czechosłowacji i w Niemczech (!) zamieściły przychylnie artykuły i wzmianki.

Tak więc opinia publiczna w kraju i zagranicą wypowiedziała naogół swoje „Amen” do modlitwy Wileńskiej o Jednotę Ewangelicką w Polsce.

Da Bóg słońce wiosny 1927 r. opromieni już pierwsze owoce tej modlitwy w postaci uchwał wszystkich władz kościelnych, akceptujących statut Rady, a rok następny ujrzy tę Radę Kościołów już w pełni pracy i — walki, gdyż liczne znaki na niebie i na ziemi zapowiadają w Polsce falę reakcji fanatyzmu rzymskiego.

Bez jedności nie zdołamy się ostać. Zginie, jako już raz w XVI w. zgineliśmy.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

W „Gazecie Kościelnej” znajdujemy następujący list do Redakcji:

Mam metrykę chrztu przez Urząd parafialny ewangelicki we Lwowie, na której podpisany jest ks. Kesselring. „Słowo Polskie”, opisując pogrzeb ś. p. Ernesta Adama, pisze, że kondukt prowadził ks. Kesselring. Widziałem się z panami z Redakcji „Słowa Polskiego”, którym zwróciłem uwagę na to, że księża są to duchowni katolicki a nie pastorem luterscy. Musimy w „Gazecie Kościelnej” przeciw tej nominacji duchownych niekatolickich zaprotestować, aby nas nie identyfikowano z predykantami luterskimi, „Kościoła narodowego”, anabaptystów etc. etc.

X. Adolfin Stigmund
prob. par. św. Elżbiety.

Przyp. Red. Ten się niczego nie nauczył. A może ta gorliwość tłumaczy się jego imieniem i nazwiskiem?

PAWEŁ HULKA - LASKOWSKI.

33

PORUCZNIK REGIER

CZEŚĆ DRUGA.

(d. c.).

— Przerzucasz się z jednej krańcowości w drugą, drogi przyjacielu. Jeszcze może nieraz wypadnie ci zmienić zdanie.

— Więc cóż z tego, że może zmienię zdanie? — wybuchnął Rutkowicz, poirytowany brakiem zrozumienia ze strony przyjaciela. — Rzecz prosta, że jakieś doznania i poznania mogą mi dać zgoła inny obraz świata, niż mam dzisiaj. Nie wykluczam nawet myśli, że wobec ewangelicyzmu zajmę stanowisko krótkie, do czego zresztą sam ewangelicyzm upoważnia i zachęca, bo wskazuje poza siebie i ponad siebie ku Bogu... Ale cóż z tego wynika? Czyż wobec możliwości zmian w pośladach, nie należy mieć żadnych pośladków wogóle i czekać z wyrażeniem przekonania aż do śmierci, jak Tertuljan czekał z chrztem? Jako człowiek poznaję po ludzku i po ludzku ustosunkowuję się do swego poznania.

Regier musiał przyznać mu rację, ale miał swoje zastrzeżenie natury oportunistycznej. Środowisko ma także swoje prawa i jednostka musi tak samo respektować wymagania środowiska, jak wymaga od niego, aby ono respektowało jej właściwości. Rutkowicz nie godził się na to, dowodząc, że odczuwa to wolność, a przede wszystkim wolność sumienia. Jak nieśmiertelnie pragnął poznać Regiera dla swego katolicyzmu politycznego, tak obecnie szukał argumentów dla przekonania tego oportunistycznego ewangelika, tak bardzo podkreślającego prawa środowiska, o moralnych obowiązkach jednostki względem własnego sumienia. Przyjaciele rozmawiali z sobą jeszcze bardzo dłu-

go i obiecali sobie spotykać się z sobą częściej. Obietnicy tej nie dotrzymali, gdyż obaj pochłonięci pracą i obowiązkami poza nią, zapomnieli o sobie poprostu. Dopiero w pierwszych dniach lutego Regier otrzymał od Rutkowicza list, w którym ten zapraszał go na jakieś zebranie polskich ewangelików warszawskich. Rutkowicz pisał, że po niego przyjdzie i wprowadzi go między współwyznawców, ludzi, jak się wyraził, godnych poznania.

Pewnego wieczoru, w kilka dni po otrzymaniu listu, Regier przerzucał swoje książki, nie mogąc się zdecydować na wybór lektury, gdy do mieszkania jego wpadł Rutkowicz, przynaglaając go do pośpiechu:

— Żwawo, kolego — wołał, podsuwając mu zegarek pod sam nos, — zebranie zapowiedziane na ósmą, a już pół do dziewiątej. Zanim zajedziemy...

— Zebranie? — ościagał się Regier, który zdążył zapomnieć o liście Rutkowicza i najchętniej byłby został w domu. — Siadaj, przyjacielu — podsuwał mu krzesło.

Ale Rutkowicz ani myślał ustępować i zabrał się tak energicznie do koleś, że po kilku minutach siedzieli w drodze i jechali gdzie należy.

— Zebranie miało się odbyć w sali zborowej, ale odbędzie się narazie w mieszkaniu Białoty. Potem zobaczymy.

— Białoty — powtórzył Regier od niechcenia.

— Zamożny Cieszyński, który z ogromną energią organizuje tu pewną dziedzinę przemysłu. Ciekawy człowiek. Mówi bardzo niewiele, ale działa cudownie. Gdy coś projektuje, to tak jakby sprawa była w połowie załatwiona. Zobaczysz...

Dorożka stanęła niemal na samym końcu Mokotowskiej i po chwili obaj panowie wchodził do mieszkania Białoty. Spóźnili się trochę, bo gdy gospodarz, który sam przyjmował gości, przeprowadził ich przez kilka pokoi ku obszernemu salonowi, usłyszeli przemówienie pana z bródka, który powoli, ale z wielkim naciskiem wywodził:

— Polskość to wszystkie możliwości ducha. W niej

Polska młodzież zachowawcza a Kościół. Stowarzyszenie Akademickie „Polska Młodzież Zach.”, w programowej odezwie pisze o Kościele, co następuje:

„Najważniejszą placówką polskości, ostatnią niezdobytą redutą był Kościół i religia katolicka. I podobnie, jak ongiś najazd szwedzki oparł się o niezdobyte mury Częstochowy, tak w epoce niewoli katolicyzm stał się Częstochową polskiego ducha narodowego, którego żadna potęga wroga zgnieść nie zdołała. Pomimo tej wielkiej zasługi, jaką położył katolicyzm dla polskości, chcemy widzieć w Kościele opokę, na której spocząć może spokojnie i ufnie państwowość polska, zaś nadprzyrodzony pierwiastek moralności, jaki wnosi religia, jest dla nas tym niezbędnym regulatorem życia społecznego, bez którego społeczeństwo i państwo rychłoby musiało popaść w anarchję i bolszewizm. Z tych zasad wychodząc, głosimy hasła, które posiada dla nas niezmiernie głęboką treść: „Polonia semper fidelis” („Polak - Katolik”).

Obrady duchowieństwa prawosławnego w Warszawie. W poniedziałek dn. 10 stycznia r. b. rozpoczął się w Warszawie zjazd reprezentantów duchowieństwa i społeczeństwa prawosławnego, zwołany przez archiereja Djonizego dla omówienia szeregu ważnych zagadnień z życia cerkwi prawosławnej w Polsce. W zjeździe bierze udział około 60 duchownych i starostów cerkiewnych ze wszystkich diecezji prawosławnych w Polsce. Zjazd rozpoczął się w lokalu internatu słuchaczyw studjum teologii prawosławnej na uniwersytecie warszawskim. W kołach zbliżonych do prawosławnych władz cerkiewnych w Polsce, przywiązują do obrad zjazdu doniosłe znaczenie, jako do ewentualnego kroku ku urzeczywistnieniu projektu zwołania soboru prowincjonalnego cerkwi polskiej.

Obrady zjazdu prawosławnego i starostów cerkiewnych ze wszystkich diecezji prawosławnych Rzpitej zostały ukończone dnia 12 b. m. Zjazd rozpatrywał opracowany przez Synod cerkwi prawosławnej w Polsce projekt stałego statutu tej cerkwi i postanowił zwrócić się do rządu Rzplitej z prośbą o przyspieszenie wprowadzenia tego statutu w życie. Oprócz tego zjazd postanowił doręczyć wła-

*) Przyp. Red. Odpowiedź patrz w odcinku.

dzom państwowym memorandum w sprawach bieżących cerkwi prawosławnej w Polsce. Delegacja zjazdu złożyła dnia 13 b. m. tekst tego memorandum marszałkom Sejmu i Senatu oraz poszczególnym członkom rządu.

„Za Swobodę” donosi, iż w odpowiedzi na list jereja Djonizego w sprawie konieczności przyspieszenia zatwierdzenia statutu stałego cerkwi prawosławnej w Polsce, ministerstwo W. R. i O. P. zakomunikowało, że zwłoka nastąpiła wskutek konieczności szczegółowego zaznajomienia się obecnych czynników kierowniczych w ministerstwie z sytuacją cerkwi.

Papież kaptuje prawosławnych. Ażeby dojść do ponownego połączenia kościołów dyssydenckich na wschodzie z Rzymem, trzeba nauczyć się wzajemnie szanować i kochać. Istnieją — mówił Pius XI — korzyści po jednej jak i drugiej stronie. Na wschodzie szerzone są o Kościele katolickim niewiarogodne błędne poglądy. Nie należy jednakże z drugiej strony również zaprzeczyć, że po stronie katolickiej często brak jest zrozumienia, a kiedy zrozumienia tego jest brak, nie może również panować konieczna miłość braterska dla tego ponownego zjednoczenia kościołów. Oddzielone grupy chrześcijańskie na wschodzie są jak odłamki, oderwane od złotej skały. One również w sobie tyle wartościowego, tyle dobrego i tyle chrześcijańskiego, że wydają się one godne nie tylko wszelakiego szacunku, ale także zupełnej sympatii.

„Polak - Katolik”.

Unicki ruch na Podlasiu. W grudniu ub. r. utworzono na Podlasiu dwie nowe parafie unickie: w Terespolu koło Brześcia Litewskiego i w Zabołociu nad Bugiem. 16 grudnia przeszedł na katolicyzm prawosławny dziekan i protopierj o. Andrzej Nikolskij. Obecnie X. biskup Przeździecki posiada w swej diecezji sześć parafii unickich, nadto tworzy się dwie nowe. Prawosławnych, którzy nie przeszli na katolicyzm, jest na Podlasiu jeszcze około 60.000.

(„Nowa Zorja”).

Kazania przez radio. Stacje nadawcze w Lozannie i Zurychu wprowadziły do programu niedzielnego krótkie kazania, tak protestanckie, jak i katolickie, wygłaszane przez wybitnych kaznodziei. Nowość ta zyskała sobie podobno wielkie wzięcie.

(„La vie catholique”).

musi się zmieścić cała ludzkość. Ograniczać polskość do pewnego wyznania religijnego, to znaczy zacieśniać ją i pomniejszać. Rozumiemy dobrze, że Polska jako kraj w ogromnej większości katolicki, będzie wybierała na prezydenta katolika i nic w tem nie będzie osobliwego, ale żalonna i szkodliwa niekonsekwencją jest, gdy jednocześnie przyjmuje się zasadę wolności sumienia i wyłączności wyznaniowej...

Regier usiadł tuż przy wejściu do salonu, aby nie przeszkadzać słuchającym; rozejrzał się dokoła. W obszernym apartamencie pana Białoty, urządzonego w dobrym guście zamożnego mieszczaństwa, zebrało się trzydziestu - czterdziestu ludzi różnego wieku i jak widać było na pierwsze spojrzenie, należących do różnych sfer. Obok zażywnych przemysłowców siedzieli dystyngowani urzędnicy zajmujący widać wyższe stopnie w hierarchji społecznej, duchowni, profesorowie...

— Gdyby poza katolicyzmem nie było polskości, jak twierdzą niektórzy, to moglibyśmy się tem nie przejmować — ciągnął mówca dalej — ale setki tysięcy ewangelików Polaków zarówno w granicach państwa, jak i poza jego granicami, są wymownym zaprzeczeniem tej nieuzasadnionej tezy. Polska to nie instytucja, ale idea: od tej idei odłączają się jedni, przyłączają się do niej inni. Znamy zacieklonych przeciwników polskości o nazwiskach polskich i znamy setki tysięcy ludzi o nazwiskach niepolskich, a jednak całym sercem oddanych Polsce. I tak samo mamy w Polsce katolików należących do obcych narodowości i mamy niekatolików narodowości polskiej. Nawet w czasach największego ucisku narodowego, gdy najęźdźcy faworyzowali obcych na niekorzyść rdzennej ludności polskiej, kultura polska świeciła wielkie zwycięstwa, zdobywając dla idei polskiej zwycięstw nieroliskie, a bardzo często niekatolickie. Cóż mamy stąd wysnuć za wniosek? Oto jeśli rozpatrywać katolicyzm niema polskości, to tem samem należałoby zrezygnować z tych wszystkich Polaków, którzy nie wy-

znają religji katolickiej, i z tych, którzy się z tą kiedykolwiek rozejdą; zarazem należałoby powiedzieć wyraźnie, że Bawarczyk czy Austriak jest Polakowi - Katolikowi bliższy, niż ewangelik narodowości polskiej. Pojęcie Polaka - katolika jest pojęciem pomniejszającym, zacieśniającem i ograniczającym ekspansję idei polskiej. Wierzę niezłomnie, że polskość zdobędzie na kresach wschodnich wielu ludzi wyznających prawosławie, że na zachodzie przylgnie do kultury polskiej dużo ewangelików, ale ani jedni ani drudzy nie będą wyzbywali się swego wyznania, bo tego od nich polskość wymagać nie będzie. Pozyska ich ta wielka idea, która niesie dar ducha i serca w królewskiej szacie mowy Mickiewicza i Słowackiego, w melodjach Chopina, w myślach i czynach Kościuszków i Trauguttów, w usiłowaniach Stasziców, w bohaterstwie nieśmiertelnych wodzów. Lecz oto gdy umysł porwany wywodami Modrzewskiego zapalił się dla Polski, gdy z serca buchnie płomień miłości dla tego, co wypowiadał największy wieszcz narodu, gdy sumienie nakazuje stanąć po stronie tych, którzy w walkach o wolność własnego narodu pisali najszczytniejsze hasła na swoich sztandarach, wówczas przyszedł nie Polak, ale człowiek rzymski i mówi: Jeśliś nie katolik, toś nie Polak. Umysł krwotoczny odpowie, że nie Rzym przyjmuje dusze do tego wielkiego i świętego przymierza, które nazywa się Polską, i nie Rzym wyłącza z tego przymierza, ale — niestety — umysłów krwotocznych jest mało, a każdy z nas wie bardzo dobrze, że ulegając sugestji, długo uważał katolicyzm za istotę polskości...

Mówca wygłaszał swoje zdania spokojnie, jak ktoś przemawiający bardzo często albo nawet stale. Regier wychodził aodrazu, że mówi on o sprawach, nad którymi musiał zastanawiać się często i gruntownie. Wywody jego trafiały mu do przekonania i dlatego ródził się z wnioskami, które mówca wysnuł ze swoich założeń:

(c. d. n.).

Zawiercie. Zmarł tu 27 grudnia ub. r. **ś. p. Ernest Erbe**, wybitny przemysłowiec, wierny ewangelik, przeżywszy lat 68. Zmarły otaczał troskliwą opieką miejscową, nieliczną parafię; „Zwiastun” zawdzięcza Mu też niejedną okazałą ofiarę. Cześć Jego pamięci!

Rozporządzenie ministerstwa W. R. i O. P. o wykładach religii katolickiej w szkołach. W „Dzienniku Ustaw” ogłoszone zostało rozporządzenie ministerstwa W. R. i O. P. dotyczące nauki katolickiej w szkołach.

Zgodnie z art. 12 ustawy konstytucyjnej i art. 13 Konkordatu pomiędzy Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską, nauka religii katolickiej, w myśl tego rozporządzenia, jest obowiązkiem dla uczniów katolików we wszystkich szkołach (z wyjątkiem wyższych), państwowych, publicznych i samorządowych, oraz w szkołach prywatnych, korzystających z zasiłków państwowych lub samorządowych, albo posiadających prawa szkół państwowych lub publicznych. Obowiązek władz szkolnych dostarczania nauczycieli religii istnieje, gdy liczba dzieci katolickich w szkole wynosi co najmniej 12. Gdy ilość dzieci liczby tej nie osiąga, dzieci te będą łączone z dziećmi szkół sąsiadujących. Gdyby i to nie było możliwe, inspektor szkoły lub dyrektor szkoły zwróci się do miejscowego duszpasterza, lub, za porozumieniem z ordynariuszem, do osoby świeckiej, o podjęcie się nauczania religii bez wynagrodzenia. Ilość godzin i plan nauki religii katolickiej ustala minister W. R. i O. P. w porozumieniu z kompetentnymi władzami kościelnymi. Praktyki religijne młodzieży szkolnej katolickiej należą do całości nauczania i wychowania religijnego. Młodzież szkolna jest obowiązana brać w nich udział. Praktyki te są normowane przez władze duchowne w porozumieniu z ministrem i wprowadzane w czyn przez władze szkolne. Obowiązujące praktyki religijne są następujące: a) w niedziele i święta oraz na początku i końcu roku szkolnego wspólne nabożeństwa z egzortą, b) co rok wspólne trzydniowe rekolekcje, c) trzy razy do roku (po rekolekcjach, na początku i w końcu roku szkolnego), wspólna spowiedź i Komunia święta dla młodzieży, d) wspólna modlitwa przed lekcjami i po lekcjach, przepisana przez właściwą władzę kościelną, a wprowadzona przez władze szkolne.

Pozostałe paragrafy rozporządzenia normują kwestię prawa wizytacji nadzoru biskupa diecezjalnego, wizytatorów, inspektorów szkolnych, wreszcie obowiązki i prawa księży prefektów.

WIADOMOŚCI WARSZAWSKIE.

Dlaczego żaden ewangelik? W ostatnich miesiącach zmarło kilku notarjuszy przy Sądzie Okręgowym w Warszawie. Dziwnem się może wydać, że na wakujące posady nie został mianowany żaden ewangelik, aczkolwiek mamy wybitnych prawników - ewangelików. Skoro wśród notarjuszy znajdujemy katolików i żydów, to społeczeństwo ewangelickie, nie tylko intelektualnie, lecz i gospodarczo zajmujące w życiu narodowym wybitne miejsce, nie powinno być pomijane przy beneficjach państwowych.

Ostatnim ewangelikiem notarjuszem był zmarły przed wojną **ś. p. Normark**.

Kolegium Kościelne na posiedzeniu w dniu 30 XII 1926 r. i 13 I r. b. poza szeregiem spraw gospodarczych powzięło następujące uchwały:

1) przyjąć zapis **ś. p. Natalji Łubieńcow** w różnych papierach procentowych;

2) na wakujący urząd kasjera powołać z dn. 1 stycznia 1927 r. dotychczasowego kontrolera **p. Oswalda Sautera**, na jego zaś miejsce **p. Ryszarda Glaesera**. Na wakujący urząd pisarza urzędnika stanu cywilnego powołano **p. Aleksandra Uhlego** z dn. 1 sierpnia r. b.;

3) przyjęto do wiadomości zawiadomienie Kuratorium Warszawskiego Okręgu Szkolnego o nadaniu przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zborowemu gimnazjum żeńskiemu praw gimnazjów państwowych;

4) powołano specjalną komisję do rozpatrzenia sprawy rozszerzenia lokalu szkoły Nr. 101 (b. szkoły męskiej przy kościele);

5) przyjęto do wiadomości zatwierdzenia przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej zapisu **rb. 4.000 ś. p. Anny z Machlejdów Wernerowej** i **zł. 21.000 zapisu ś. p. Emmy Giannini**;

6) postanowiono wydzierżawić od Magistratu 2 działki ziemi, przylegające do terenu cmentarnego, a zakupione przez Magistrat przed 30 laty na rozszerzenie ulicy Wolności;

7) uchwalono wystąpić na Ogólne zebranie z wnioskiem zmiany treści artykułów 149, 151—155 i 160, określających hierarchiczne stopniowanie i wzajemny stosunek funkcjonariuszy kancelarii kościelnej;

8) wystąpić do wykonawcy testamentu **ś. p. Alfreda Tahna** o zrealizowanie zapisu;

9) przyznać wdowie po kasjerze **ś. p. Adolfie Ecker**-cie emeryturę w wysokości 238 zł. 90 gr. na mocy obowiązujących przepisów emerytalnych;

10) termin Ogólnego Zebrania Zboru wyznaczyć na dn. 24 kwietnia 1927 r.

Z fakultetu teol. Ukończyło świeżo fakultet czterech absolwentów: **pp. Kubaczka, Płotka, Frischke i Lang**. Pierwsi dwaj pochodzą ze Śląska i tam też zamierzają pracować jako prefekci — **p. Kubaczka** w Bielsku, a **p. Płotka** w Czeskim Cieszynie. **P. Frischke** ma pójść na wikarego do Łodzi, a **p. Lang** — do Wiązaj. Ordynacja nastąpi niezadługo w Warszawie i w Cieszynie.

KALENDARZYK BIBLIJNY *).

N. Mat. 8, 1 — 13; Rzym. 12, 17 — 21.
P. Psalm 4; 1 Mojż. 14, 1, 2, 11 — 24.
W. Łk. 7, 36 — 50; 1 Mojż. 15, 1 — 6, 18.
Śr. Łk. 8, 1 — 15; 1 Mojż. 18, 1 — 15.
Cz. Łk. 8, 16 — 25; 1 Mojż. 18, 16 — 33.
P. Łk. 8, 26 — 39; 1 Mojż. 19, 1 — 3, 15 — 29.
S. Łk. 8, 40 — 56; Psalm 93.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW.

Dnia 23 stycznia, **III niedziela po Epifanii**, o godz. 11½ rano, nabożeństwo w języku polskim — **ks. pastor Loth**.

Dnia 28 stycznia, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

W kościele garnizonowym.

Dnia 23 stycznia, nabożeństwo o godz. 10 rano, w języku polskim odprawi **ks. prof. Michejda** i **stut. teol. Gutknecht**.

WIADOMOŚCI URZĘDU STATYSTYCZNEGO za czas od 10 — 17 stycznia.

Ochrzczono: 4 chłopców i 6 dziewczynek.

Ślub zawarli: Oskar Zygmunt Breymeyer (EA) z Jadwigą Uszyńską z domu Zagroda (KK); Karol Mateusz Palme (EA) z Zofią Nartowska (RK); Gotlib Robert Konrad (EA) z Wandą Albrecht (EA).

Zmarli: Michał Bulz, lat 72; Gustaw Kopp, lat 24; Maryla Mandau, 2) lata 10 m.; Michał Nowicki, 3 dni; Henryk Rossmann, lat 66.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W. I. w Pabjanicach. Brakujący Nr. 1 „Zw.” poleciłem wysłać. Skorowidzu nie wydrukujemy dla braku funduszy. Dzięki za dobre słowo uznania.

R. K. w Fürstengrube. Brakujący Nr. 2 „Zw.” poleciłem wysłać. **E. H. w P. Gorace** dzięki. Numery i blankiety zostaną wysłane. Najserdeczniejsze życzenia dla całego domu.

P. P. w Siedlcach. „Zw.” wysłamy. Pismo Ew. Ref. — „Jednota”, wychodzi raz na miesiąc, Leszno 20.

Życzliwy Parafjanin. Uwagi Pańskie są słuszne. W nawałe pracy trudno redaktorowi wszystkiego dopatrzeć. Zwrócę na to bacznieszczą uwagę.

OFIARY.

Do dyspozycji ks. Lotha. Dla uczczenia nieodżałowanego syna ś. p. Jana Wacława w 4-tą rocznicę śmierci 10 zł. na biedne dzieci: Edward Rypp z Będzina.

Na misję wśród pogan: Parafianie wraz z kantorem Kol. Aleksandrów 5 zł. 50. Eufrozyna Buchsteinowa 13 zł.

Na djakonat: Koło piątkowe pań 26,60.

Na odbudowę szkoły kościoła spalonego w Orłowie: Witold Schneider 10 zł.

Do dyspozycji ks. Michelisa: Amelja Boudelle 10 zł.

Na wydawnictwo: Linke Edward 10 zł. Henryk Martens 5 zł. N. N. 10 zł. Gustaw Scholl z Lublina 5 zł. E. Szarfenberg z Kalisza 10 zł. Witold Schneider 1 zł.

Na odnowienie kościoła w Łomży: p. Kisler z Zielonki 5 zł.

Na dom sierot: Bezimiennie 3 zł.

Na pogorzalców: Anna Eberhardt 5 zł. Adolf Bauer 5 zł.

OFIARY DLA DOMU STARCÓW I KALEK ZŁOŻONE W NATURZE.

Od Tow. Ogrodniczego w Warszawie: kapusty 300 kg., marchwi 150 kg., buraków 150 kg., brukwi 100 kg. Od Tow. Akc. Przem. - Bud. Fr. Martens i Ad. Daab: 1 platforma drzewa opałowego w obładach; od Emili Gerber: buraków 100 kg., marchwi 100 kg., brukwi 100 kg., kartofli 50 kg., kapusty 7 gł.; od p. Jana Seider z Duchnic: kartofli 250 kg., marchwi 50 kg., buraków 50 kg., cebuli 16 kg.; od pp. Schweitzer: musztardy i esencji octowej od 1 kwietnia do 24 grudnia 1926 r. (musztardy 5 garneków i esencji 5 garncy); od s. przełożonej Józefy Bosz: obrus na ołtarz w zakładzie; od p. Reich i p. Kędzierskiej: obrus na ołtarz; Bracia Pfeiffer: 11½ kg. skóry podeszwianej; Bracia Blunk: 12 kg. skóry podeszwianej; od p. Weigle: 2 skóry na przyszwę; od p. Michlera: makaronu 10 kg.;

*) W tym roku będziemy podawali teksty według kalendarza biblijnego „Herrnhutów”; pierwszy tekst należy odczytywać sobie rano, a drugi wieczorem.

od p. Pawła Hosera: jabłka; od p. Wendta: strucli 100 szt.; od p. Schmidta: chlebów 13 i strucli 9; od p. Wilda ul. Gornoślaska Nr. 9: chlebów 10 i strucli 12; od p. Wilda Józefa ul. Górczewska Nr. 75: chlebów 15 i strucli 12; od p. Wilda Józefa: strucli 6; od p. Samuela: 4 pudełka mydeł; od N. N. ciastek 1 kg., mąki psz. 4 kg.; od p. Gesel Rudolfa: pończoch 13 par; od p. Gejer: rzeczy i buciki.

DARY GWIAZDKOWE NA DOM SIEROT.

P. Mateusz Haag: 1 pud cebuli i kartofli; p. Temler: skóry na podeszwy (kark i 2 boki); p. Pfeiffer: skóry na podeszwy; pp. Weigle: 4 skórki; p. Horn: skóra na wierzchy; p. Blunk: skóra na podeszwy oraz garderoba i obuwie używane; p. Ejrozan: 10 kg. makaronu włoskiego: firma Schweitzer: musztarda i ocet; p. Rade: 20 chlebów i 20 strucli; p. Wildt: 4 strucl; p. Szirocki: pierniki i karmelki; p. Wedel: pierniki i karmelki; p. Prezesowa Evert: książki. 1 palto, bielizna i buciki p. Rudolf Gessel: 12 par skarpetek, 10 par pończoch; p. Boye: pudełko rękawiczek nowych, garderoba, obuwie, zabawki; p. Mencil: 6 szali włóczkowych, 12 swetrów, 1 p. rękawiczek, 1 p. pończoch; p. Liphart: przędza i koronki; firma Puls: 3 kalendarze, 16 pudełek mydeł toaletowych; p. Samuelson: 6 tuzinów mydeł toaletowych; p. Namokel: grzebienie, 10 pudełek bawełny do znaczenia; p. Józef Kessler: 3 pary prutek; beżmienienie: 1 paczka drobnych ciastek, 2 paczki garderoby używanej, bielizna i zabawki używane; pośrednictwo księdza Glocha: książki, 3 pudełka gumek, zabawki, 13 kapeluszy, 6 par kamaszy, 2 palta, sukienka, garderoba, bielizna używana i dużo drobiazgów; złożone w red. „Zwiastuna” od firmy Müller: 3 tuziny ołówków, 25 obsadek. 2 pudełka stalówek, 20 tuzinów zeszytów i różne gry. — 2 palta, bielizna używana i różne drobiazgi; złożone w kancelarii kościelnej. garderoba, bielizna, zabawki, karmelki, pierniki, wędzonka; uczeń szkoły Reja: 10 bochenków chleba; pp. rzeźnicy: Karol Fiszer: 2 kg. słoniny; Wilhelm Greilich: 2 kg. kielbasy; Stanisław Just: kieszka pasztetowa i serdelowa; Oskar Hardt: 2½ kg. kielbasy; Jan Just: kielbasa; Henryk Hendler: 2 kg. kielbasy; Edward Krauze: 2½ kg. kielbasy; Bracia Ponge: boczek; Ludwik Riedel: 2 kielbasy serdelowe; Edward Repsz: kielbasa; Karol Scholtze: 1½ kg. kielbasy. Karol Szutz: 2 kg. kielbasy; Edward Szpringer: kielbasa; Roman Dering: 2 kg. kielbasy; Wilhelm Schwotzer: 2 kg. kielbasy; Adolf Reiff: 2 kieszki; Roman Reiff: 2 kg. kielbasy; Otto Wolfram: kielbasa; Władysław Wolff: serdelki i kielbasa serdelowa; Jan Wolff: 2 kg. kielbasy; Edward Wolfart: 2 kg. kielbasy; Wilhelm Wolfart: 2½ kg. baleronu; Kazimierz Ness: 4 kg. kielbasy.

GABINET LEKARSKO - DENTYSTYCZNY PRACOWNIA ZĘBÓW SZTUCZNYCH WOLSKA Nr 13 m. 26.

Godziny przyjęć: 10—1 i 4—7. || Tramwaje: 5, 9, 11, 16 i 23.

Mebles z pięciu pokoi w dobrym stanie do sprzedania. Krakowskie Przedmieście 7 m. 30, godz. 12—2.

Nauczyciel (ka) religii narodowości polskiej, prywatnie, potrzebna natychmiast na wieś celem przygotowania młodzieży do konfirmacji. Warunki do umowy. Ks. Łodwich, pocz. Domaczewo, Polesie.

Studentka medycyny udziela korepetycji przygotowuje do egzaminów. Francuski. Krak. Przedm. 87 m. 6, tel. 503-78.

Tanio! Gotowe kołdry, materace, pościuszki, bielizna dla niemowląt, pierze, wata oraz wszelkie przeróbki. Pranie pierzy parą. Ceny konkurencyjne. Dałkowska (Goerne) Marszałkowska 119 sklep w podwórzu.

Poszukuje mieszkania: jeden duży pokój z kuchnią lub dwa mniejsze z kuchnią w dzielnicy południowej. W. Kedzierski. Warszawa, Plac Małachowskiego 2, Kancelaria Parafii Ewangelickiej.

Medyk — student, zredukowany laborant szpitalny. poszukuje jakiegokolwiek z jęz. choćby najprostszego. Łaska — oferty w redakcji „Zwiastuna”.

Wyplatam krzesła trzećią. Nowogrodzka 41 m. 18.

Młoda, inteligentna, bezwzględnie uczy panią a poszu- dectwa. Łaskawe zgłoszenia: Złota 34 m. 30.

Kolegium Kościelne Zboru Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie zawiadamia
właścicieli 6% Obligacji Zboru z r. 1918,

że mocą Uchwały Ogólnego Zebrania Zboru z dn. 17 X 1926 r. Obligacje powyższe przewalutowane zostały:

500 marek polskich na 100 złotych

z terminem amortyzacji 25-letnim, poczynając od 1927 r. Kupony płatne dnia 1/II i 1/VIII. Kupony za lata ugieęte włącznie do pierwszego półrocza 1925 r. objęte są waloryzacją.

Przewalutowanie na nową walutę polską oznaczone będzie przez odpowiednie ostemplowanie obligacji.

Kupony za drugie półrocze 1925 r. oraz za pierwsze półrocze 1926 r. realizowane będą w kasie Zboru w godzinach od 9—2 pp., poczynając od dnia 1 lutego 1927 r.

Kupony za drugie półrocze 1926 r. i pierwsze półrocze 1927 r. realizowane będą dnia 1 sierpnia 1927 r.

Losowanie amortyzacyjne w 1927 r. odbędzie się w maju r. b.

Właściciele Obligacji proszeni są o przedstawienie posiadanych Obligacji do ostemplowania w kasie Zboru w godzinach urzędowania.

Prezes

J. EVERT.

Sekretarz

R. GOLLER.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: ks. Z. MICHELIS.

Spółka Akcyjna Wydawniczo-Drukarska „PRACA”, Fr. Bógucki, w Warszawie, Kredytowa 2-4. Telefon 60-70.